81 NARÓD SOBIE! 81



Józef
Lasocki.

HUZAR
i
WOLTYŻER.

Komedjo-opera
w jednym akcie.

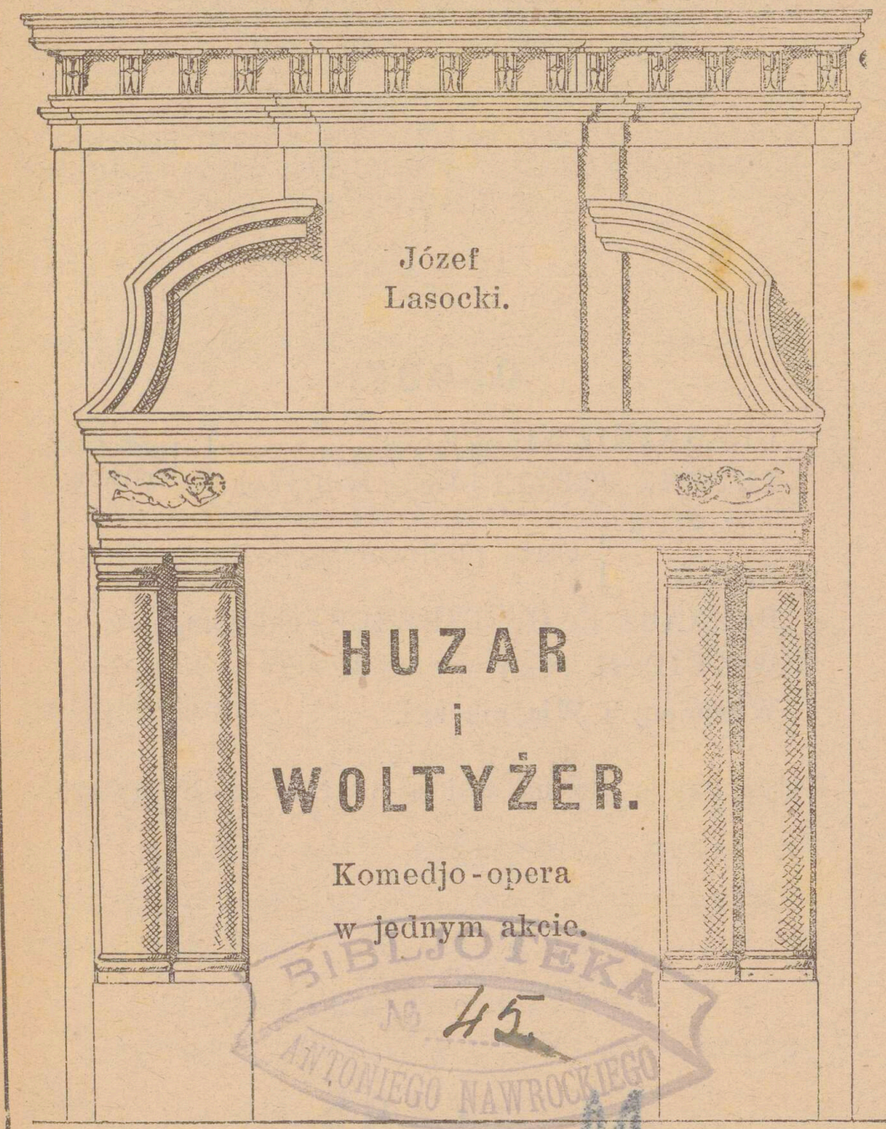
Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. w Poznaniu.
1926.

BIBLJOTEKA
№ 45.
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

EGZEMPLARZY NIE NISZCZYĆ!

Wszelkie skreślenia, poprawki, wpisywania itp. należy uskuteczniać ołówkiem czarnym lub kolorowym niechemicznym.

Egzemplarz dla recenzji



Józef
Lasocki.

HUZAR
i
WOLTYŻER.

Komedjo-opera
w jednym akcie.

BIBLJOTEKA
AN TONIEGO NAWROCKIEGO
45

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. w Poznaniu.
1926.

50,-

OSOBY:

GRANATKIEWICZ, huzar } podoficerowie.
LUDWIK STRZELBOSZ, woltyżer }

TEOFILA } córki podleśniczego.
KASIA }

BARNABA NAHAJKIEWICZ, ekonom.
WOJCIECH, stary wieśniak.
Wieśniacy i Wieśniaczki.

Rzecz dzieje się na wsi w 1814 r. na Kujawach.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO
n 38403
M 38403
kl 37312012
14.12.

BIBLJOTEKA ANTONIEGO NAWROCKIEGO
№ 45

(Teatr przedstawia wieś. Na przodzie sceny domek porządny, przed którym wielka lipa, stolik i ławka, w głębi krzaki.)

SCENA I.

Ludwik — Granatkiewicz (wychodzą, trzymając się za ręce).

Ludwik.

Tak, kochany przyjacielu, jestem najszczęśliwszy.

Granatkiewicz.

No, no, tylko z radości nie sfiksuj przypadkiem.

Ludwik.

Czyż może być szczęśliwszy traf w świecie? Korpus nasz przechodzi przez tę właśnie wioskę, która jest miejscem mego urodzenia.

Granatkiewicz.

Czy tak? Toś to ty kujawiaczek, mości panie?

Ludwik.

A my — wykomenderowani obaj naprzód za kwaterami.

Granatkiewicz.

I do tego mamy tu rasztakować!*)

Ludwik.

Czy widzisz ten dom?

Granatkiewicz.

No?

Ludwik.

W nim mieszka moja Teofila.

Granatkiewicz.

Czy można się do niego zakwaterować?

Ludwik.

A to okno należy do jej stancyjki.

Granatkiewicz.

A więc przypuszczę szarżę, jeżeli pozwolisz. —

Ludwik.

Czyś oszalał?

Granatkiewicz.

Nic nie szkodzi... troszkę pożartuję i nic więcej. Z początku może się przelęknie, ale potem bardziej się ucieszy, jak...

Ludwik.

Powiedziałem ci, że ją chcę pierwej doświadczyć, a później dać się jej poznać. —

*) wypoczywać.

Granatkiewicz.

Na honor, zapomniałem o tem. — Przyznam ci się, że my kawalerzyści nie jesteśmy takimi warjatami, ażeby kochanki wystawiać na próby.

Ludwik.

Albo to niema podobieństwa, że mnie moja Teofila za nieżyjącego mieć będzie, skoro jej rzecz całą tak wystawisz, jakem cię nauczył? Wszakże już blisko tego było i gdyby nie twoja obrona, przyjacielu...

Granatkiewicz.

I nawzajem, gdyby nie ty, odważny Ludwiku, dawno spoczywałbym na łonie Abrahama. A więc kwita! przysługa za przysługę. — Teraz przystąpmy do interesu. Jestem tedy upoważniony przez ciebie w poselstwie do twojej Teofili?... czy tak?

Ludwik.

Nie inaczej, ogłosisz jej mój zgon i ofiarujesz swoją rękę. —

Granatkiewicz.

Słuchaj no! A gdyby też ona uwierzyła, że ty nie żyjesz, — cóż wtenczas?

Ludwik.

Chcę się przekonać, czy też i po mojej śmierci jeszcze wierną mi pozostanie.

Granatkiewicz.

Oho, mój bracie! djabelnie wiele wymagasz. — Teraz kobiety i żyjących zdradzają, a cóż dopiero żeby nieboszczykom wiernemi być miały.

Ludwik.

Nie, ona nie będzie wiarołomną.

Granatkiewicz.

Bratku, jeszcze jesteś frycem.— A potem, skoroś nieboszczyk, cóż jej z ciebie przyjdzie! — Nakoniec posłuchaj doswiadczonego wiarusa.

Śpiew nr. 1.

Doświadczać kobiet wierności
Przez przyjaciół zbyt jest ślisko,
I tak mało w nich szczerości,
Chociaż kochanek jest blisko.

Lepiej tylko dla zabawy
Kochać i zwodzić wogóle,
Lepsze są świeże potrawy
I codzień świeże damule.

W oczy każda dobra, tkliwa,
Dla jednego miłość czuje,
Za oczy kotka zdradliwa,
Innego ściska, całuje.

Posłuchaj raczej huzara —
Lepsza od miłości wódka —
Kobieta młoda, czy stara,
Zawsze zrobi z ciebie dudka.

Ludwik.

Gdyby cię dziewczęta słyszały tak obelżywie śpiewającego, pewno byłoby po twoich wąsach.

Granatkiewicz.

Jednak powiedziałyby między sobą: „Huzar ma słuszność.“ — O! znam ja dobrze te stworzenia.

Ludwik.

Myśl i mów co ci się podoba, jednak moja Teofila przysięgła mi miłość i wierność aż do grobu i pewno...

Granatkiewicz.

Wtenczas, kiedy na ciebie patrzała, przysięgała ci wierność do grobu, a skoro się dowie, żeś już w grobie, to i o tobie zapomni. Zresztą niech się tylko nawinie nowy umizgus, niezawodnie to samo będzie mu przysięgała. — Jeszcześ ty, mój bracie, frycem, jak widzę, nie znasz dobrze kobiet.

U mnie kobieta nie jest nic więcej jak twierdzą. Niech tylko oblegający przypuści zręczny atak i podług romansowej taktyki, piorunem nastąpi kapitulacja.

Ludwik.

Och! już też winienem koniecznie być obrońcą płci pięknej a szczególnie przeciwko tobie.

Granatkiewicz.

Co tam!... Czy piękna, czy brzydka płeć, to jeden djabeł — zawsze to kobieta.

Ludwik.

Jednak ja spokojnie opuszczałem domową strzechę, bom pewny był serca mojej kochanki.

Śpiew nr. 2.

Przypominam ową chwilę,
Kiedym wychodził na wojnę,
Opuszczając Teofilę,
Serce me było spokojne.

Choć w jej oku łzy widziałem,
Jednak spieszyłem na boje,
Bo to przekonanie miałem,
Że jej serce było moje.

Teraz po skończonym boju,
Wracając w rodzinne strony,
Żyć będę w lubym pokoju
Na łonie kochanej żony.

Nic nie zrodzi we mnie trwogę,
By mi wierną być nie miała.
Kujawianka — ręczyć mogę —
Kiedy chce, umie być stała.

Granatkiewicz.

To też właśnie „kiedy chce“... Zresztą ja się niebardzo znam na melancholijnych romansach i gdyby kiedy, czego Boże uchowaj! jaka romansowa kula rozorała serce moje, nie łamałbym sobie wiele głowy i pozwoliłbym swojej kochance ze swoim robić co jej się podoba. —

Ludwik.

Lecz możeż to lub powinna uczynić szczerze kochająca? Nie, przyjacielu, nigdy! — i dlatego samego chcę moją Teofilę poświęcić przez chwil kilka niewinnemu doświadczeniu. Ty nawet sam dajesz mi powód do tego.

Granatkiewicz.

Broń Boże! — to tylko twoja manierka w wesoły wprawiła mnie humor. —

Ludwik.

Jeszcze raz powtórzę ci osnowę planu mego. – Schrońmy się pomiędzy temi drze-

wami. Słońce zaczyna już przygrzewać, a więc Teofila wkrótce nadejdzie, gdyż jej ojciec zwykł zawsze jadać śniadanie przed domem na świeżem powietrzu.

Granatkiewicz.

No, no! już wiem — mam być twoim parlamentarzem, czyli, mówiąc poprostu, mam się stawić przed twoją kochanką jako posłaniec twojej śmierci a zarazem jako nowy Adonis?

Ludwik.

Jesteś chwat, a co więcej, Doświadczyński, więc sprawisz się niezawodnie dobrze.

Granatkiewicz.

I ty dla tego samego nie lękasz się, ażebym... ha! ha! ha!

Ludwik.

Nie! i owszem jesteś dla mnie mniej niebezpiecznym.

Granatkiewicz.

Szczególniejszy kochanek! — A jeżeli, przypuściwszy... ja, oczarowany ślepkami, zatopię się w niej naprawdę?... bo trzeba ci wiedzieć, że od czasu, jak noszę mundur, już razy siedmnaście kochałem się i...

Ludwik.

No, no! dobrze... słyszę kogoś nadchodzącego. — Chodźmy. (odchodzą)

SCENA II.

Kasia (sama — wychodzi z domu, w jednej ręce niosąc talerz z mlekiem, w drugiej łyżkę i chleb, stawia to wszystko na stole, który poprawia w czasie riturnelli).

Śpiew nr. 3. (Mazur z Wiśliczanek)

Wesołości, darze Boski,
Zasilaj mnie proszę,
Niechaj nie znam co to troski,
Lecz same rozkosze! —
Taki się z nieszczęściem minie,
Śpiewa i tańcuje,
I krew wolniej w żyłach płynie,
Gdy się nie frasuje.

Lecz później czy mi się uda?
Skąd nabiorę mocy
Odważyć się na te cuda,
Gdy miłość zaskoczy?
I ptaszyna, będąc młodą,
Sama w klatce śpiewa,
Cieszy się siemieniem, wodą,
Choć parki nie miewa.

Mnie nigdy samczyk nie zmami,
Chociaż słodko nuci,
Mamże się zalewać łzami,
Kiedy mnie porzuci?

Lepiej jest w dziewiczem gronie
Bawić się i skakać;
A gdy pleban złączy dłonie
Trzeba będzie płakać. —

(po każdem przegraniu tańczy, trzymając w palcach zapaskę)

SCENA III.

Kasia — Granatkiewicz.

Granatkiewicz (wychodząc przy końcu muzyki).

Dzień dobry, piękna panienko!

Kasia (wesoło z ukłonem).

Ach! dzień dobry, panie żołnierzu.

Granatkiewicz.

Na honor, pięknie śpiewasz.

Kasia.

Tak dosyć, panie żołnierzu.

Granatkiewicz.

To była śliczna piosneczka.

Kasia.

Doprawdy? podobała się waćpanu? To mnie cieszy.

Granatkiewicz.

Waćpanna zawsze jesteś tak wesoła?

Kasia.

Zawsze, panie żołnierzu — od rana do nocy. —

Granatkiewicz (na stronie).

No bądź-że zdrów, biedny woltyżerku, kiedy taką żałobę po tobie nosi!

Kasia.

Cóż to pan żołnierz sam do siebie gada?

Granatkiewicz.

Nic... oto jestem jeszcze cokowiek niewyspany i...

Kasia.

Napij się waćpan trochę mleka, to się orzeźwisz.

Granatkiewicz.

Mleko schowaj sobie waćpanna dla kotka — ale jeżeli masz kielich anyżówki...

Kasia.

I owszem — zaraz mu służyć będę anyżówką. (odchodzi)

Granatkiewicz (sam — patrząc za nią).

Do tysiąc pałaszów, jakem kawalerzysta, nieszpetna bestyjka! Aż mi ślinka zbiera. (myśli) Hm!... jeżeli przypadkiem wykwaterowała już z serduszka swego woltyżerka,

to mogę zastąpić jego stanowisko, awansując ją na ośmnastą swoją kochankę.

Kasia (powraca z domu, przynosząc buteleczkę wódki i duży kieliszek).

Otóż jest i anyżówka. — Och! ja bardzo lubię traktować wojskowych. (nalewa w kieliszek)

Granatkiewicz.

Doprawdy?

Kasia.

Proszę! pal waćpan, panie żołnierzu! (oddaje mu kielich)

Granatkiewicz.

Twoje zdrowie, kochanie! (wypija)

Kasia.

Wiwat! (przypatrując się pijącemu) ha! ha! ha!

Granatkiewicz.

Z czego się śmiejesz?

Kasia.

Nieźle waćpan przewracasz kieliszki... ha! ha! ha! od razu wypaliłeś.

Granatkiewicz.

U mnie tak zawsze... nie lubię się cackać

Kasia.

Słusznie... (stawiając butelkę i kieliszek na stoliku) A teraz, kochany panie żołnierzu... mam do niego prośbę.

Granatkiewicz.

I owszem, kochanie — rozkaż tylko!

Kasia.

Zaśpiewaj mi waćpan jaką wojskową piosneczkę! Ja bardzo lubię, jak żołnierze śpiewają, bo jeszcze piękniej jak nasz stary organista.

Granatkiewicz (z uśmiechem).

Czy doprawdy?... No, kiedy mi tak podchlebiasz, kochanie, spełnię twoje życzenie.

Śpiew nr. 4. (Mazur)

Niemasz to jak są huzary,
Czyli młokos, czy już stary,
Każdy huzar jest jedyny
Do tańca i do dziewczyny.

My lubim takie dzieweczki,
Co mają ciemne breweczki,
Więc mnie kochaj, moja duszko,
Bo mi usycha serduszko.

U huzara dzielna mina,
Nie oprze mu się dziewczyna,
A gdy ostrogami brzęknie,
Każdej pannie serce zmięknie.

Na koniu się gracko zwija,
Rąbie, strzela, wódkę spija,
A w kochaniu — ręczyć mogę —
Wszystkich przesadzi przez nogę.
(po każdej zwrotce, uderza hołubca, ściskając Kasię)

Kasia.

Ach! co za śliczna piosneczka! — bardzo mi się podoba.

Granatkiewicz.

Doprawdy? to mnie cieszy; jednak ja wolałbym, żeby ci się śpiewak podobał.

Kasia.

Dlaczego nie?... mnie się i śpiewak podoba.

Granatkiewicz.

Doprawdy?

Kasia.

Dalibóg!

Granatkiewicz (na stronie).

Do tysiąc pałaszów! już jest moją!

Kasia.

Tylko że wy żołnierze jesteście okropni ludzie i...

Granatkiewicz.

To tylko na wojnie, kochanie, ale przy pięknych buziakach jesteśmy jak baranki.

Kasia.

Otóż to właśnie, ja słyszałam, że wy dla kobiet jesteście okrutnymi, tylko umiecie się ułożyć.

Granatkiewicz.

Niech i tak będzie. — Teraz powiedz mi, kochanie, ale szczerze...

Kasia.

Cóż takiego?

Granatkiewicz.

Czy... kochasz się też?...

Kasia.

A któżby siebie nie kochał?

Granatkiewicz (na stronie).

Jeszcze sobie niewinne cielątko. (głośno) Ale czy kochasz kogo?

Kasia.

Och! i jak jeszcze.

Granatkiewicz (ciekawie).

No, no! mów! — kogoż tedy?

Kasia.

Kocham... mego ojca, moją siostrę, moją babulę, moje kury, moje gęsi, moje owieczki, moje krówki, moje...

Granatkiewicz.

Ale żadnego młodego chłopca?

Kasia.

Teraz nie.

Granatkiewicz.

Ale kochałaś kiedy waćpanna?

Kasia.

Nie wiem... tak... raz mi coś przeszło około serca... ale to niedługo trwało.

Granatkiewicz (na stronie).

Czy tak?... No, to już po tobie, miły kolego. (głośno) Słuchaj no waćpanna!... nie mogłabyś — przypadkiem mnie pokochać?... hę?...

Kasia (śmiejąc się).

Co?... pana huzara?...

Granatkiewicz.

Naturalnie — jestem ci wprawdzie nieznany, lecz...

Kasia.

Ej!... to nie to, tylko... że...

Granatkiewicz.

Cóż?

Kasia.

Że waćpan jesteś...

Granatkiewicz.

Cóż takiego?

Kasia.

Żołnierz... wyższy odemnie... do tego huzar...

Granatkiewicz.

I cóż to przeszkadza?... ale czy jestem jeszcze młody dla waćpanny?

Kasia.

Dosyć.

Granatkiewicz (zadowolony).

Przystojny?

Kasia.

Dosyć.

Granatkiewicz.

Tak... chwacki, żwawy?

Kasia.

Dosyć.

Granatkiewicz.

Przytem jestem poczciwy, rzetelny, mam cokolwiek grosza, wysłużyłem swoje lata, a wziąwszy dymisję...

Kasia.

Wszystko to dobrze, ale jedna rzecz nie podoba mi się u waćpana.

Granatkiewicz.

Cóż takiego?

Kasia.

Oto masz waćpan tak długie i szerokie wąsy, że choćbym chciała, nie mogłabym go pocałować. (podbiega na stronę, przypomina sobie śpiewkę huzara i odchodzi do domu, oczy mając zwrócone ku publiczności, śpiewa cichym głosem:)

Na koniu się gracko zwija,
Rąbie, strzela, wódkę spija...
A w kochaniu — ręczyć mogę —
Wszystkich przesadzi przez nogę.

(odbiega do domu)

Granatkiewicz (sam).

Ej! do miljon szwadronów! Cóż to za dziewczę miłe, żywe, przyjemne! Na honor! gdyby mnie zechciała kochać, a przynajmniej pocałować, odważyłbym się kazać sobie wąsy ogolić. (odwraca się w głąb teatru) Pst!... kolego! przybywaj!

SCENA IV.

Ludwik — Granatkiewicz.

Ludwik.

Cóż mi powiesz?

Granatkiewicz.

A co? widziałeś?... słyszałeś? uważałeś?

Ludwik.

Tak jest — widziałem, słyszałem i uważałem.

Granatkiewicz.

Koleżko! ta dziewczyna na zawsze wykwaterowała cię z swojego serca.

Ludwik.

Ha! ha! ha!

Granatkiewicz.

Co? śmiejesz się? — Jeszcze ty się lepiej roześmiejesz, gdy ci powiem, że ani myśli o tobie, a dla mnie nie jest obojętną i nie zakładałbym się o nią, że...

Ludwik.

Że się omyliłeś?

Granatkiewicz.

Jakto — omyliłem?

Ludwik.

To nie była ona.

Granatkiewicz.

Nie?... a któż to był ten wesoły djabełek?

Ludwik.

Młodsza siostra Teofili.

Granatkiewicz.

Tem lepiej! na honor, tem lepiej.

Ludwik.

Och! Teofila nierównie większemi wzbogacona wdziękami i łagodnością. Róża kwitnąca wyryta na jej twarzy i ożywiając jej anielskie lica, przydaje jej tysiące powabów. — Gdy przemówi lub się uśmiechnie, zdaje się, że niebo wypogodzone otwiera się w jej rysach. — Ach! to jest anioł, mój przyjacielu!

Granatkiewicz.

Niechaj sobie będzie anioł i niebo, to dla mnie obojętne. — Ja kocham jej siostrę i basta.

Ludwik.

Pójdź, staniemy obadwaj za drzewami — stamtąd pokażę ci moją Teofilę.

Granatkiewicz.

Jakem huzar, dalibóg, komiczny z ciebie amant.

Ludwik.

Jakto?

Granatkiewicz.

A naturalnie — możesz bez przeszkody swoją lubą uściskać, ucałować, a ty kryjesz się po krzakach jak maruder jaki. — Najlepiej wprost hura! po żołniersku. — Raptem do niej!

Ludwik.

No, no! pójdź, tylko nie gadaj. (odchodzą)

SCENA V.

Teofila (wychodzi z domu zasmucona z opuszczonemi rękami).

Śpiew nr. 5.

W lasku brzozowym listki igrają,
Słowiki w parce w cieniu śpiewają,
Słońce zasila całą naturę,
Już swym promieniem zwalczyło chmurę.
Róża raduje pachnącą wonią,
Tam się pasterki na łące gonią,
Tu po kamyczkach strumyk szeleści,
Lecz to stroskanej duszy nie pieści.

Dla mnie — niestety — przyroda cała
Już od lat kilku grobem się stała.
Mimo tych wdzięków serce stroskane,
Oko gorzkiemi łzami zalane,
Nic już nie widzi, nic go nie bawi,
Tu radość błyśnie, tam smutek trawi,
Wszelkie powaby zgryzota truje,
Bo tylko miłość serce zajmuje.

SCENA VI.

Teofila — Barnaba.

Barnaba (wpada z napuszoną miną z kańczugiem w ręku).

Otóż tedy jesteśmy *ex officio* w naszej własnej personie.

Teofila (skromnie).

Dzień dobry, panie ekonomie!

Barnaba.

Dzień dobry, *mea* magnifiko! — Ale pocóż ten wyraz „panie ekonomie?“ Ja nie mam przywary, jakwielu innych, nadymać się ze swego znaczenia i nie żądam uniżoności dla mej tytularności. — Cała gromada czuje to *ex officio,* (pokazując bat) że jestem ekonomem. — Mów waćpanna otwarcie: „mój kochany, miły Barnabasiku Nahajkiewiczu“...

Teofila.

Ale to nie przystoi dla mnie i...

Barnaba.

Co tam nie przystoi?... Musi przystać *ex officio* i basta! Rewerencja dla ekonoma nic na tem nie utraci, moja ty najmilejsza panno młoda, ty kwitnąca niwko, ty prześliczna żonko moja! —

Teofila (ze zdumieniem).

Żonko? — nie rozumiem waćpana.

Barnaba.

Za pomocą Bożą i mocą objaśnimy cię w tej kategorji później; a teraz powtarzam: „żonko moja! żonko imci pana... nie! nie! żonko urodzonego Barnaby Nahajkiewicza *ex officio.*“

Teofila.

Mój panie, ja o tem wcale nie wiem i...

Barnaba.

Wkrótce się dowiesz, mój pultynku *ex officio.*

Teofila.

Nawet wcale o tem wiedzieć nie chcę.

Barnaba.

My się o to nie pytamy.

Śpiew nr. 6.

To inaczej być nie może,
Tym uporem się nie trwożę,
Bo gdzie Nahajkiewicz włada,
Opierać się nic nie nada.
Wszakże mężczyźni są głowy,
Nad wami mają starszeństwo,
Wy, nasze będąc połowy,
Winnyście znać posłuszeństwo.

Mam konie, cielęta, woły,
Jestem żywy, zdrów, wesoły,
Będziesz talarki rachować,
Jak hrabina paradować.

W święta jedziesz do kościoła,
Chłopstwo pada ci pod nogi,
Z pokorą zdaleka woła:
„Jejmość jedzie! — wara! — z drogi!"

Teofila.

Ja tego wszystkiego nie pragnę i nie chcę!

Barnaba.

Musisz *ex officio*, bo zresztą uważaj tylko...

Nasz dobrodziej, ksiądz wikary
Tak nam z łacińska tłomaczy:
„Panna *res nullius* znaczy,
Mężczyzna grunt, chociaż stary."

I mimo wiek i łysinę,
Chociażby która nie chciała,
Niech ma pieniądz, dziarską minę,
A ręczę, że wszystko zdziała.

(mówi) I tak się stać musi *ex officio*.

Teofila.

Niebu dzięki, ojciec mój myśli inaczej i nie dozwoli nigdy na waćpana żądanie.

Barnaba.

Z kochanym tatuleńkiem jużeśmy mówili i te interwencje zakonkludowali.

Teofil.

Nie, to być nie może! Ojciec mój jest przekonany, że kocham Ludwika i sam nas błogosławił, kiedy Ludwik szedł na wojnę.

Barnaba.

Kobieto! a cóżbyś ty robiła z tym piskorkiem, z tym chudeuszem, z synem jakiegoś podleśniczego, którego ojciec, zamiast sztuki mięsa, żywi się maślaczkami, zamiast szklanki miodu, łyka preparowany cienkuszek z leśnych jabłuszek, a zamiast pirogów tareczkami tuczy swoją rodzinę — słowem bieda, którejby i siekierą nie uciął. — Nakoniec gdzież jest ten miły Ludwik, gdzie?... ani nie słychać o nim.

Teofila.

Ja wiem, że go niektórzy ludzie umarłym już dla mnie robią, ale moje przeczucie mówi mi, że on żyje, że nie zginął. Codziennie gorące modły zasyłam do Boga za jego powodzenie, każdego poranku, klęcząc przez całą godzinę, nie widziana przez nikogo, ze łzami błagam nieba o zdrowie dla niego. — Tak! mam nadzieję, że będą wysłuchane moje modły i głos niewinnej, czystej miłości, gdyż

zawsze rozweselona i pełna nadziei wstaję od modlitwy i nie wiem, czy to nazwać natężeniem przywidzenia, lecz zdaje mi się, jakoby anioł pociechy przemawiał do mnie: „Twój wierny Ludwik niedługo powróci w objęcia twoje.“

Barnaba.

Tere fere kuku, strzela baba z łuku! — Podobne imaginacyjne natężenia sprawiają pewne wzburzenia przez waporowanie pewnych waporów, czyli przepełnienie krwi, że tak powiem... przez gwałtowną cyrkulację onej i silne uderzenie w wątrobę, a przez wybuchy arteryczne.

Teofila.

Nie rozumiem waćpana.

Barnaba (na stronie).

Trzeba jej gwałtem wybić z głowy tego chłopaka... prawda... rodak... jest synem mego przyjaciela, ale co mnie tam do tego. *Prima charitas ab ego.* (głośno) Ale, ale! a czy słyszałaś też waćpanna o pewnych nowinach?

Teofila.

Nie wiem o żadnych.

Barnaba.

To zapewne nie widziałaś tych wielkich furgonów, co to wczoraj przez naszą wioskę do Warszawy wracały?

Teofila.

Nie.

Barnaba.

Otóż tedy jeden z moich suboficjalistów, to jest polowy Misiek Fagas, był wówczas przy wozie nad rzeką i dowiedział się o wszystkiem.

Teofila.

O czemże takiem?

Barnaba.

Oto, że całe wojsko maszeruje tędy.

Teofila.

Co?... już powracają z Francji?

Barnaba.

Aha — i dowiedział się także mój Misiek Fagas, że pokój zawarty i zakonkludowany jest pomiędzy potencjami na lat pięćset — *ex officio.*

Teofila (uradowana).

Pokój! Ach! niech będzie Bóg pochwalony! Nakoniec i mój drogi Ludwik powróci,

Barnaba.

Tak wasińdźka sądzisz? Ehę! powróci albo nie powróci.

Teofila.

Jakto?

Barnaba.

A tak to, bo nie może powrócić.

Teofila.

Dlaczego nie? Skoro pokój nastąpił, więc i on pewno powróci.

Barnaba.

A jakże powróci, kiedy się przewrócił?

Teofila.

Nie rozumiem waćpana.

Barnaba.

Oto panu Ludwikowi dano już wiekuisty abszyt *ex officio*.

Teofila.

Jaki abszyt?

Barnaba.

Tak to zwykle dzieje się w wojsku między żołnierzami w armjach. Ci wszyscy, którzy połkną pigułkę nie do strawienia, dostają *ex officio* nieodwołalny abszyt na tamten świat.

Teofila (przerażona).

Mój Ludwik byłby...

Barnaba.

Zabity jak mucha *ex officio*.

Teofila.

Nie! ja temu nie wierzę.

Barnaba.

Tak jest! mam bowiem tę wiadomość pewną od najpewniejszej arcyosoby. — Stara markietanka, nazwiskiem Gertruda Nalewajka, która go dobrze znała, doniosła mi o tem.

Teofila.

Ach! jeżeliby to miało być prawdą, to i ja nie chcę żyć na tym świecie. (płacze)

Barnaba (do siebie).

O, tom jej dał pieprzu *ex officio*. (głośno) Ej! do tysiąc korcy pęczaku! o co tu łamać głowę?... jeden biedny podoficerzyna od woltyżerów... przecież miejże olej w głowie, moja panno!... Żyjący i dobrze się mający ekonom coś więcej wart niżeli nieboszczyk już woltyżer, bo.. posłuchaj tylko.

Śpiew nr. 7.

Niejeden zuch tęgi, śmiały
Spieszy bić się, jak na bal,
Drapie się jak wilk na wały,
Z karabinka pal, pal, pal.

Rąbie, strzela, sieka, płata,
Lecz z przeciwnej strony puf,
Urywa główkę harmata
I nieborak pada w rów.

Tamten w rycerskim zapędzie
Pobiegłszy w daleki kraj,
Ręki lub nogi pozbędzie,
Nie wymówiwszy: „Aj! aj!“

Ten się wsparłszy na swej broni,
Myśli, że jest jaki król,
Wtem kartacz jak piorun goni,
Pana zucha w pałkę gól.

Ten, mem zdaniem, dłużej żyje,
Co ma w pięści śmiały krok,
Z drugim w czuby się wybije,
I zwycięży kuksem w bok.

Po tak chwalebnej rozprawie
Ekonom łagodzi krzyk, (pokazuje bat)
Rycerstwo siedząc na ławie,
Ściska się i ciągnie łyk.

„Zgoda, bracie,“ mówi Sura,
„I tyś mocny kieby dąb,“
Mniej dba, chociaż we łbie dziura,
Choć postradał nos lub ząb.

Niech czart porwie kule, strzały,
Być na wojnie kilka lat,
Lepiej chłopom sprawiać wały,
Lepszy ekonomski bat.

(mówi) A co, nieprawda, mój pultyneczku?

Teofila.

Niewielki dla pana zaszczyt, że ciągle odgrażasz i chełpisz się tem.

Barnaba.

Po czemżeby mnie poznano, że jestem zwierzchnikiem *ex officio,* mój ty luby pultyneczku. (chce ją uścisnąć)

Teofila.

Proszę mi dać pokój; już mówiłam waćpanu, że...

Barnaba.

Ach! gdybyś ty wiedziała, jak ja jestem rozczulony, jak... rozmiłowany... jak...

SCENA VII.

Teofila — Barnaba — Granatkiewicz.

Granatkiewicz (wchodząc pomiędzy nich).

Attendez, mości asindziej!

Barnaba (przestraszony odchodzi na stronę).
A to co?

Granatkiewicz.

Dałbyś pokój temu pięknemu buziakowi, stary ćwiku!

Barnaba.

Ej! panie huzar! — bardzo proszę więcej rewerencji, a mniej poufałości, bobym się mógł rozgniewać!

Granatkiewicz.

Gdybyś waćpan był wojskowym, dałbym mu satysfakcję pałaszem, a że jesteś niewiem kim i dosyć pocieszną figurą, a zatem mogę się z nim aromatycznie obejść, jeżeli zechcesz być niegrzecznym... rozumiesz?

Barnaba.

Ja się w żadne aromatyczności nie wdaję i nie rozumiem.

Granatkiewicz.

Po naszemu nazywamy to „płazy“.

Barnaba.

Cóż to? skąd się tu waćpan wziąłeś i coś za jeden, że chcesz tak czupurnie ze mną postępować? A wiesz o tem, *domine huzarus*, że i ja mam na poddaszu dzidę, sześć stóp długości mającą?

Granatkiewicz.

Idźże sobie za piec ze swoją dzidą, a nie wtrącaj się do panienek, przy których wojskowi mają honor pozostawać!

Barnaba.

A ja mam honor *ex officio*.

Granatkiewicz.

A do tego przy tak prześlicznym buziaczku.

Barnaba (przystępując do Teofili).
Ten buziaczek do mnie należy.

Granatkiewicz.

Jeżeli z całej armji ani jeden żołnierz nie zostanie, wtenczas przyjdzie kolej na waćpana. (odpycha go)

Barnaba.

Oho! toby djable długo przyszło mi czekać.

Granatkiewicz.

To mi obojętne; (do Teofili) Moja panienko! mam ci coś powiedzieć.

Teofila.

Waćpan? mnie?

Granatkiewicz.

Tak jest!

Barnaba (do siebie).

Cóż to znowu za konferencje?

Granatkiewicz.

Jestem, jak waćpanna widzisz, poczciwy żołnierz, nazywam się Granatkiewicz. — W czasie jednej batalji wysłany byłem przez sztab główny z depeszami do Paryża. Wieczorem na drodze napadł na mnie patrol saski, a widząc żołnierza samego, chcieli mnie pozbawić życia i pieniędzy. I byłoby to nastąpiło, gdyby nie

pewien woltyżer, stojący w pobliżu na forpoczcie, który pospieszył mi na pomoc. Nas było dwóch, a patrol Sasów składał się z czterech ludzi. Ja byłem raniony, lecz mój kolega, ugodziwszy swoim wystrzałem dwóch naraz, rozproszył resztę i ja przez niego zostałem ocalony. Od tej chwili podaliśmy sobie z moim wybawcą bratnie dłonie i staliśmy się wiecznymi przyjaciołmi. Ten chwat nazywa się Ludwik Strzelbosz.

Teofila.

Ach! to mój drogi Ludwik!

Barnaba.

On?... fiut! (kiwa głową)

Granatkiewicz.

Po tkliwem i wzajemnem uściśnieniu rozłączyliśmy się z sobą i ja udałem się do Paryża do sztabu. W kilka dni potem, wracając do armji, w czasie nocy słyszę na rozległym polu szelest i jęk bolesny. Zbliżam się w to miejsce, zsiadam z mego bułanka i znajduję przyjaciela niebezpiecznie rannego.

Teofila (przerażona).

Mój Ludwik? — o nieba!

Barnaba (do Teofili).

A co, skłamałem? (do Granatkiewicza) No, no! słuchajmy dalej.

Granatkiewicz.

Biorę go na swojego bułanka, przywożę do najbliższej wioski, nie szczędzę złota i pomocy, przywołuję lekarza i nakoniec szczęśliwie ocalam mu życie.

Teofila.

Ach! jakże waćpanu zdołam wynurzyć swoją wdzięczność?

Barnaba (na stronie).

Hm!... to mi się niebardzo podoba...

Granatkiewicz.

Posłuchaj waćpanna dalej.— Przez kilka godzin zostawałem przy nim, potem oddaliłem się, zawsze jednak widywaliśmy się z sobą, żyli jak nierozdzielni przyjaciele, lecz niestety...

Teofila.

Cóż?

Barnaba.

Ciekawym *ex officio*.

Granatkiewicz (na stronie).

To było prawdą, a teraz zacznijmy kłamać. (głośno) W pewnej potyczce o mało obadwaj nie polegliśmy na placu.

Teofila.

Przebóg!

Barnaba (ciekawie).

No, no! cóż dalej?

Granatkiewicz.

Niestety! kula działowa wyrwała go od mego łona!

Teofila (z rozpaczą).

Wielki Boże!

Barnaba.

Requies!... Zginął jak chrabąszcz!

Granatkiewicz.

Żył jeszcze kilka godzin i drżącą ręką napisał ten oto bilecik do panny Teofili Topolskiej. (wyjmuje list)

Teofila.

Do mnie?

Granatkiewicz.

Nie wiem, co się w nim znajduje, bo — przyznam się — nie czytałem.

Teofila (odbierając list).

Ach tak! to jego ręka!

Barnaba.

I cóżby tam miało być szczególnego? „Umieram! bądź zdrowa, adieu, moje serce!“— i basta.

Granatkiewicz.

A waćpan nie wtrącaj nosa do cudzych interesów.

Barnaba.

Ależ bo...

Teofila (czytając z płaczem).

„Żegnam cię, kochana Teofilo! byłem ci wierny aż do zgonu.— Jeżeli pragniesz wynagrodzić moją czystą miłość, przychyl się do prośby kochającego Ludwika, który cię konającemi błaga usty.— Oddaj rękę swoją mojemu najlepszemu przyjacielowi i zbawcy, którym jest Jan Granatkiewicz.

Barnaba (na stronie).

A to mi się podoba taki handel.— Już ziemię gryzie i jeszcze rości sobie prawo do dziewczyny.

SCENA VIII.

Teofila — Barnaba — Granatkiewicz — Kasia (wychodzi z domu, podsłuchując) — *Ludwik.*

Granatkiewicz.

Mam nadzieję, moja panienko, że nie będziesz się opierała i...

Barnaba.

Ale kiedy ja...

Granatkiewicz (odepchnąwszy go, bierze się do pałasza).

Wara!

Barnaba (odstępując).

Wara albo nie wara.

Teofila (do siebie).

O, Ludwiku! jakże mogłeś być w ostatniej chwili twego zgonu tyle srogim! Kochałam cię, lecz tylko dla ciebie samego, a ty żądasz...

Granatkiewicz.

Może się lękasz, ponieważ ci jestem nieznajomy?... Ale to nic nie szkodzi; wezmę dymisję i osiędę tu w waszej wiosce. Mam, dzięki niebu, dosyć pieniędzy, a więc niedostatek nam nie dokuczy. — Cóż, zgoda?

Barnaba.

Nie pozwalam ja!

Granatkiewicz (serjo).

Co?

Barnaba (spuszczając z tonu).

Bo... bo ona mnie jest zaręczona.

Granatkiewicz.

Milczałbyś, stary! No!... panno Teofilo?

Teofila.

Ach! mogęż ja kogo po moim kochać Ludwiku?

Barnaba.

Ehe! prócz mnie.

Granatkiewicz.

Boleść twoja jest jeszcze świeża — przyznaję, ale czas zdoła ją ukoić. — No! panno Teofilo, uczyń mi nadzieję.

Teofila.

Nie! nigdy, mój panie!

Barnaba.

Ex officio! brawo! *bene!* nic z tego!

Granatkiewicz.

Ja waćpannę wiernie i stale kochać będę. — Och! my huzarzy, jesteśmy ochmistrzami w miłości, czego żaden z piechurów nie potrafi.

Kasia (wbiegając między nich).

Nie, nie, nieprawda! nie wierz ani słowa temu obłudnemu huzarowi. — Dalibóg! toż on mnie to samo prawił przed chwilą.

Granatkiewicz (na stronie).

Tam do djabła!

Barnaba.

Otóż macie żołnierskie kochanie.

Granatkiewicz.

O cóż się tak bardzo gniewasz, mój buziaczku?

Kasia.

O co? — Pfe! — tegoby nawet żaden hajdamaka nie zrobił. — Wszystkie kobiety mówią, że mężczyźni nic nie warci, a ja powiadam, że żołnierze są najgorsi. — Prawdę to śpiewała pewna stara panna Urszula w naszym dworze, nazywając wszystkich hajdamakami.

Śpiew nr. 8.

„Mężczyźni grosza nie warci“
— Są to słowa panny starej —
„Z ust anioły, z duszy czarci,
Każdy ma przy sobie czary.“

Wszyscy razem bałamuty,
Oszustwem karmione szpaki,
Każdy na dwie nogi kuty
I gorsi jak hajdamaki. —

Tak nas łowią w swoje siatki,
Jak ptasznik lękliwe ptaszki,
Panny, wdowy i mężatki
Zwodzą dla swojej igraszki.

Na przysięgach mu nie zbywa,
Klęka u nóg swej kochanki,
Skoro się od niej wyrywa,
Leci do drugiej lepianki.

Tę naukę zamknę wiecznie
Na pamiątkę w głębi duszy:
Z każdym chłopcem będę grzecznie,
Lecz mnie żaden nie poruszy.

A gdy prosić ojca mego
Zechce o mnie chłopiec jaki,
Powiem: „Nic nie będzie z tego,
Boście wszyscy hajdamaki!“

(Ludwik pokazuje się za drzewem)

Granatkiewicz.

Jak uważam, waćpanna na pamięć nauczyłaś się tej piosneczki od starej panny Urszuli. — Któż winien, że jej żaden nie

chciał? — Nie trzeba nigdy kobietom przebierać w mężczyznach, bo jak oni zaczną, to jeszcze więcej będzie starych panien na świecie.

Barnaba (na stronie).

Prawdę mówi *ex officio*.

Granatkiewicz (do Teofili).

Jeszcze raz oblegam serce waćpanny. — Uważ tylko dobrze: Będziesz miała chłopaka wojskowego z pieniędzmi i niestarego, co jest grunt. Waćpanna jesteś ujmująca, młoda, piękna, a nadewszystko skromna i cnotliwa. — Prześliczna będzie z nas parka! — Nakoniec wspomnij na ostatnie życzenie twojego Ludwika.

Barnaba (na stronie).

Jakem Barnaba, łydki drgają podemną. — Ten hultaj gotów ją zbałamucić.

Granatkiewicz.

No Teofilko!... *Wa!?*

Teofila.

Nie! nigdy na to serce moje zgodzić się nie może. Czuje ono aż nadto stratę pierwszej miłości, która już będzie i ostatnią.

Barnaba (na stronie).

Dusza wstąpiła we mnie napowrót.

Teofila (pokazując w niebo).

Tam znowu będziemy złączeni! — Już mnie nic nie przywięzuje do życia — dla Ludwika jedynie biło to serce, a gdy mi go losy wydarły, nie znam już świata i świat nie jest dla mnie!

Kasia.

Dobrze mówisz, Teosiu! Ja sama, gdybym mogła, dalibóg, wolałabym się ożenić z kobietą.

Barnaba (na stronie).

Co ta gąska plecie?...

Granatkiewicz.

Skoro tak, a więc skończyłem swoje

poselstwo. (wołając) A co?... Ludwiku, jesteś kontent ze swego parlamentarza?

SCENA IX.

Teofila — Barnaba — Granatkiewicz — Kasia — Ludwik.

Ludwik.

Kochana Teofilo!

Teofila.

Ludwik! (uściśnienia)

Kasia.

Aj! aj! to on!

Barnaba.

Wszelki duch Pana Boga chwali! Nieboszczyk *ex officio!*

Ludwik.

Przebacz mi, żem sobie pozwolił doświadczać ciebie!

Teofila.

Niedobry jesteś — tyleś mnie udręczył! — Dlaczegoż nie mogę gniewać się na ciebie?

Barnaba (na stronie).

O, święty Barnabo! to i po żonie *ex officio.*

Granatkiewicz (do Kasi).

A co? zrozumiałaś teraz waćpanna wszystko?

Kasia.

Tak, tak, zrozumiałam, że pan huzar jesteś nic dobrego.

Barnaba (do Kasi po cichu).

Masz waćpanna rację — oszust, urwisz, hultaj!

Ludwik.

Owszem, poczciwy żołnierz i mój wybawca, kochana Kasiu.

Barnaba.

Słuchaj, panno Katarzyno! Skoro twoja siostrzyczka jest *mente capta ex officio,* że wzgardziła powagą ekonoma i już na ten honor nie zasługuje, *tandem* tedy do ciebie konkuruję i ten honor tobie ofiaruję.

Kasia (z ukłonem).

Bóg zapłać za niego.

Granatkiewicz (do Barnaby).

Głupiec waszeć jesteś.

Barnaba.

Ekonom jestem. (przybliża się do Granatkiewicza)

Granatkiewicz.

Ej! oberwiesz co, panie ekonomie.

Barnaba.

Ach... co?... jeszcze infamja?

Granatkiewicz.

Cicho, cymbale. (wypycha go za kulisy) Ruszaj sobie!

Barnaba (urażony).

Och! już też tego zanadto. (na stronie) Zaraz ja tu będę z całym sukursem. — Zjecie mi obadwaj *quinque* djabłów *ex officio.* Rozmówimy się z sobą, *domine huzarus.* (odchodzi rozgniewany)

Granatkiewicz.

Adieu! panie szlachcic!

SCENA X.

Teofila — Ludwik — Kasia — Granatkiewicz.

Granatkiewicz.

Patrzaj no, Kasiuniu, jak się tam czule ściskają.

Kasia.

Och! ja bardzo lubię patrzeć na to.

Granatkiewicz.

Pójdźmy i my za ich przykładem.

Kasia.

Ha!... gdyby pan huzar podobnie myślał, jak tamten... kto wie...

Ludwik.

Ja ręczę za swojego kolegę, kochana Kasiu.

Kasia.

Kiedy Ludwik zaręcza... ale nie... waćpan masz... (patrzy na niego, śmiejąc się)

Granatkiewicz.

Co?... duże wąsy zapewne?... dla twojej miłości każę je ogolić, jeżeli...

Kasia.

Ej! kiedy Ludwik zaręcza, to i z wąsami mogę uściskać waćpana.

Granatkiewicz (ściskając Kasię).

Ach! komendancie serca mojego.

Ludwik.

Brawo!

Teofila.

Jakże, Ludwiku? przekonałeś się o mojej miłości,

Ludwik.

Ach tak, droga Teofilo, widzę i czuję to, ile z tobą będę szczęśliwym... A teraz spieszmy, pragnę ujrzeć waszego poczciwego ojca. — On mnie zawsze kochał jak własnego syna.

Granatkiewicz.

Tak, tak, moje panny — musicie i mnie zarekomendować.

Teofila.

Ach! jakże się ucieszy, gdy ujrzy ciebie powracającego.

Kasia.

Teraz jest w ogrodzie przy obieraniu owoców.

Ludwik.

Więc idźmy do ogrodu.

Kasia.

Proszę za mną! (każdy z mężczyzn bierze swoją panienkę i chcą odejść) Aj! aj! pa-

trzajcie państwo, jak nasz pan ekonom pędzi tu od folwarku.

Teofila.

Prawda, — i kilku ludzi za nim.

Ludwik.

Co u djabła... z dzidą?

Granatkiewicz.

Zapewne na pojedynek — ha! ha! ha!

SCENA XI.

Teofila — Ludwik — Kasia — Granatkiewicz — Barnaba z Wieśniakami.

Barnaba (wpadając zadyszany z długą piką w ręku i batem).

Uf! uf! uf!

Granatkiewicz.

Cóż to jest? czyś się waćpan zaciągnął do ruchawki?

Barnaba.

Ehe! rozruchamy się tu z sobą zaraz, *domine huzarus*. — Zaraz tu w sukursie nadciągną moi pachołcy.

Wszyscy.

Pachołcy?

Granatkiewicz.

Oszalał stary.

Barnaba (do Ludwika).

Wasindzieja odwieźć każę do obozu albo do... (na stronie) sam nie wiem dokąd... (głośno) do obwodu jako zbiega, napastnika, bałamuta cudzych narzeczonych, a wasindzieja, *domine huzarus*... wyzwę na pojedynek.

Ludwik.

Co waćpan mówisz?

Granatkiewicz.

Jestem gotów, mości rycerzu. (bierze się do pałasza)

Barnaba.

Ale każę mu pierwej powiązać ręce i nogi.

Wszyscy.

Ha! ha! ha! oszalał.

Ludwik.

Głupiec skończony.

Barnaba.

Dalej, chłopcy! — Zaczynajcie od pana młodszego, woltyżera! (wieśniacy milczą) Nuże, cymbały! ja wam rozkazuję, wasz ekonom!... (przerwa) A cóż to u pięć djabłów! czyście pokamienieli? Zaraz mi ich powiązać albo uczujecie srogość mojej władzy!... (pokazuje bat — wtem słychać trąby i bębny zdaleka)

Wszyscy (prócz Ludwika, Granatkiewicza i Wieśniaków).

Cóż to jest?

Ludwik.

Aha! otóż i nasi — i korpus się zbliża.

SCENA XII i ostatnia.

Teofila — Ludwik — Kasia — Granatkiewicz — Barnaba — Wieśniacy — Wojciech.

Barnaba.

Cóż to jest za odgłos?

Wojciech.

Wojsko, wojsko przechodzi, już jest niedaleko wiatraków; właśnie szukam pana ekonoma, ażeby im przygotować kwatery.

Barnaba.

Co? wojsko tu przechodzi. (przestraszony) Do djabła! a gdzie jest mój suburzędnik przysiężny? dlaczego nie zdaje mi raportu? Sto batów!

Wojciech.

Boś pan był w lesie przy rąbaniu siągów.

Barnaba.

A więc doprawdy wojsko przychodzi...? (na stronie) Oj, źle *ex officio!*

Ludwik.

Tak jest, doprawdy przychodzi, mości Nahajkiewiczu! więcej jak dwóch.

Granatkiewicz.

No i cóż będzie z pojedynkiem?

Barnaba (na stronie).

Ej! do tysiąc korcy pęczaku! podrwiłem głową. — To nie dwóch! — Niechże mi tylko każdy z całej armji po jednym przylepi płazie, to bigos zrobią ze mnie *ex officio*.

Ludwik.

I czemuż nas waćpan nie każesz wiązać?

Barnaba (jąkając się).

Ja... to jest ja... bo ja *ex officio*. (na stronie) Oj, źle, biedny Barnabasiku.

Granatkiewicz.

Teraz ja waćpana każę powiązać, jako targnącego się na wojskowych.

Barnaba (na stronie).

Zginąłem. (klękając) *Mea culpa, mea maxima culpa*, zgrzeszyłem nieboraczek... bo aczkolwiek... tedy... ja... my... oni... to jest...

Kasia (prosząc).

Ach, dajcie mu pokój, bo ja się z nim rozprawię.

Granatkiewicz.

Nie lękaj się, moja rybko, to tylko dla postrachu. (głośno) Tak, mości ekonomie! drugi raz umiej szanować męża, który nosi pałasz przy boku, ażeby ci go na plecach nie odcieniował, rozumiesz? — a teraz...

Barnaba (z pokorą).

Ach! zawsze będę pamiętał na to odcieniowanie...

Granatkiewicz.

Teraz zaś w mojej przytomności połącz waćpan tych dwóch kochanków i pobłogosław im!

Barnaba (wstaje nagle uradowany, łącząc Ludwika z Teofilą).

Żyjcie w setne lata! żyjcie póty... póki nie pomrzecie! — Oby wam *deus* pobłogosławił na pieniądzach. (po cichu mówi do Teofili) I nie będziesz mnie kochała. (głośno) Na gospodarstwie, drobiu, inwentarzu i konsolacji. *Dixi!* — skończyłem. (na stronie) Oj, szkoda mi tego kąska. (do Granatkiewicza)

A może i asaństwo połączyć, póki jestem w sztosie...

Granatkiewicz.

To się odkłada na później, aż mnie lepiej pozna moja Kasia.

Kasia.

A mój ojciec także.

Barnaba.

Jak uważam, to ja więcej mam powołania na swata, jak na męża... Oj! przeklęty ten Saturnus! Dlatego, że sam z brodą, to i wszystkich przerabia na starych.

Ludwik.

Lecz i oni mają swoje powaby, jeżeli im rozsądek i cnota przewodniczy.

Śpiew nr. 9. (Wodewil)

Kasia.

Nie wiem, co się dzieje we mnie,
Serce gwałtownie uderza.
Nie! to nie jest nadaremnie,
Ono mi rokuje męża.

Nie chcę więc wianeczka nosić
W czepeczku jest mi niczego,
Zaraz będę ojca prosić
O męża, lecz wojskowego.

Granatkiewicz.

Młodych chłopców już niewiele,
A panienek pełno wszędzie,
Porzućcie więc ceregiele,
Bo później to gorzej będzie.

Spieszcie więc, dziewczęta hoże,
I szukajcie sobie pary;
Bo jak już zwiędnieją róże,
Nie zechce ekonom stary.

Barnaba.

Nie powtórzę nigdy tego:
Prima charitas ab ego,
Już nie będę taki raptus,
Chyba byłbym *mente captus.*

Żołnierz, a do tego młody,
Waleczny, rześki i jary,
Godniejszy świeżej jagody,
Niż ekonom łysy, stary.

Teofila.

Młodzieniec, gdy kocha szczerze,
Jest dla samej lubej stały,
Ten przez przeciąg życia cały
Równą wzajemność odbierze.

Lecz gdzie niemasz tej szczeroty,
Obłudą się tylko zwodzą,
Tam w kochankach niemasz cnoty,
W małżeństwie zbrodnie się rodzą.

Ludwik.

Chociaż nami radość władnie,
Lecz nim kurtyna zapadnie,
Raczcie, panowie i panie,
Udzielić swe pobłażanie!

Niedokładności i błędy
Niech upiększą wasze względy,
Niechaj zastąpi chęć szczera
Huzara i Woltyżera.

(Zasłona spada)

KONIEC.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA ŁÓDZKIEGO

Scena polska! (bez muzyki)

1. Ewa Miaskowska. Obr. dram. z czasów oblężenia Trębowli. 4 a. 11 m., 5 k. 1 zł.
2. **Pobratymiec.** Pan Burmistrz z Wielkich Kozłowic. Krot. 2 a. 5 m., 2 k. 2 zł.
3. **Bobowski.** Zaręczyny w plantacjach czyli Kłopoty starego Szpyralskiego. Fr. scen. 2 odsł. 3 m., 4 k. 1 zł.
4. **Karwatowa.** Stryj Agapit. Kom. 3 a. 5 m., 6 k. 2 zł.
5. **Domnik.** Biały mazur. Kom. 1 a. 8 m., 2 k. 1 zł.
6. **Bobowski.** Na obcy bilet. Kom. 3 a. (4 odsł.) 6 m., 7 k. 2 zł.
7. **Karwatowa.** Pod błogosławieństwem matki. Dram. 5 a. 8 m., 7 k. 3 zł.
8. Monologi i deklamacje I. (15 różnych). 2 zł.
9. Monologi i deklamacje II. (15 różnych). 2 zł.
10. **Danielewski.** Końska kuracja. Farsa 1 a. 3 m., 3 k.
11. **Danielewski.** Madame Kino. Szkic 1 odsł. 6 m., 2 k.
12. **Danielewski.** W państwie bojaźni Bożej albo Przed plebiscytem. Nowela scen. na tle prawdz. zdarzenia. 1 a. 5 m., 2 k.
13. **Rościszewski.** August zbawcą. Kom. 1 a. 4 m., 2 k.
14. **Rościszewski.** Słowik. Kom. 1 a. 3 m., 2 k.
15. **Danielewski.** Cudowne dziecko. Szkic z węgierskiego 1 a. 8 m., 1 k.
16. **Danielewski.** Na morzu. Szk. z włosk. 1 odsł. 3 m., 1 k.
17. **Danielewski.** Niuniek ma hiszpankę. Żywy kinematograf z angielsk. 1 odsł. 4 m., 4 k.
18. **Danielewski.** W poślubnej podróży. Farsa z francusk. 1 a. 7 m., 3 k.
19. **Danielewski.** Ach, te dzieciaki! czyli Dzienniczek guwernantki. Kom. 1 a., 2 m., 4 k., 1 zł.
20. **Korzeniowski.** Stacja pocztowa w Hulczy. Kom. 1 a., 3 m., 4 k., 1,50 zł.
21. **Bogusławski Stan.** Opieka wojskowa. Kom. 3 a., 7 m., 2 k., 3 zł.
22. **Korzeniowski.** Qui pro quo. Kom. 1 a., 3 m., 2 k., 1,50 zł.
23. **Korzeniowski.** Przyjaciółki. Kom. 1 a., 4 m., 4 k., 1,50 zł.

po 0,80 zł.

Koryzna. Teatr Polski w Poznaniu (1784—1898) 2,00 zł. — Kronika Teatru Polskiego w Poznaniu od 1888—1898 roku —,75 zł.

Rapacki. Przewodnik dla teatrów amatorskich. Do użytku takowe urządzających i udział w nich biorących, 9 rycin. — Dodatek J. I. Kraszewskiego „Kosa i kamień", przysłowie dramatyczne 1 a. 3 m., 2 k. 2 zł.

Wężyk. Historja siedmiomiesięcznego teatru w Poznaniu —,50 zł.

——o——

Bykowski. Urodzenie. Dram. 3 a. z śpiew. 6 m., 6 k.
Delert. Maryna Mniszchówna. Trag. 6 m., 1 k.
Komierowski. August z kości. Dram. 7 odsł. 9 m., 2 k., 1 zł.
Kraszewski. Ciepła wdówka. Kom. 3 a. 5 m., 2 k.
Łebiński. Ambicje. Dram. 4 a. 11 m., 4 k.
Rabski. Asceta. Dram. 3 a. 6 m., 6 k.
— Zwyciężony. Dram. 4 a. 11 m., 6 k.
Szajerowicz. Chłop. Obrazek dram. 3 a. 8 m., 2 k.
Turczyński. Kiejstut. Dram. hist. z XV w.

po 1,60 zł.

Monologi, djalogi, deklamacje.

Las. Nasze panienki. — Anielski dzwonek do raju ziemskiego. —,40 zł.

Las. Pieniądze. — Nerwociąg dla ludzi wszelkich stanów —,50 zł.

Pobratymiec. Monologi. Ser. I: Pan Organista na godach weselnych. — Przygoda miłosna p. Sterna. — Miła żonka. — To dla męża. — W karczmie.
„ Ser. II: Wrażenia z wystawy Lwowskiej (Opowiadanie Maćka Druzgały). — Oj, te studenty! — Purimbal z awanture czyli Zemsta p. Balsambauma, podsłuchał Adolf Kitschmann. — Co najprzyjemniejsze.
„ Ser. III: Sobek Mastela u męczynosa. — Zakochany Mojsze Lewi. — Moja żoneczka. — Szczęśliwy. — — Oświadczenie miłości.
„ Ser. IV: Sabałowa gadka. — Obywatel Przyszczypkiewicz. — Czarne okoliczności. — Złośnica.
„ Ser. V: Ja także byłem w Sokołach!... — Gabinet osobliwości i Zwierzyniec. — „Wyczatowanje". — Owacja. — Bajeczka Nie-Jachowicza.

po 0,40 zł.

81. Huzar i woltyżer.

J. Lasocki.

Wstęp. *Andante.* Muzyka Fr. Koniora.



Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu.

Moderato. Mel. Listowskiego.






f


p
accellerando
mf
Mazur.
p
f
p
Più lento
f

Tempo I.

p

f

Nr. 1. Śpiew Granatkiewicza.

Moderato.

mf

Doświadczać ko - biet wier_no_ści
I tak ma - łownich szczero_ści,

Fine.

p

przez przy - ja - ciół zbyt jest ślis - ko.
cho - ciaż ko - cha - nek jest blis - ko.

Lepiej tyl_ko dla za_ba_wy kochać i zwo_

mf

_dzić wo_gó_le, lep_sze są świe_

_że po_tra_wy i codzień świe_że da_mu_le.

81 D.C. al Fine 2 razy.

Nr. 2. Śpiew Ludwika.

Allegretto. Ostatni Mazur.

mf

Przy_po_mi_nam o_wą chwilę,

Fine. *p*

kiedym wy_cho_dził na woj_nę, o_puszczając

Te_o_fi_lę, ser_ce me by_ło spo_

Più lento

-koj - ne. Choć w jej o-ku

mf

łzy wi.dzia.łem, jed.nak spieszyłem na bo.je,

f

bo to przeko - na.nie mia.łem,

p

że jej ser.ce by.ło mo - je.

mf

D.C. al Fine 2 razy.

Nr. 3. Śpiew Kasi.

Tempo mazurka.

mf

We - so.ło.ści,

darze Bos.ki, za.si.laj mnie pro.szę,

nie_chaj nie znam co to tros_ki, lecz same roz -

1. ko - sze. 2. ko - sze. Ta_ki się z nie -

p

- szczęściem mi_nie, śpie_wa i tań - cu - je,

i krew wolniej w żyłach płynie, gdy się nie fra -

mf *p*

- su - je, i krew wol_niej

f poco rit.

w żyłach pły_nie, gdy się nie fra - su - je.

a tempo

TANIEC.

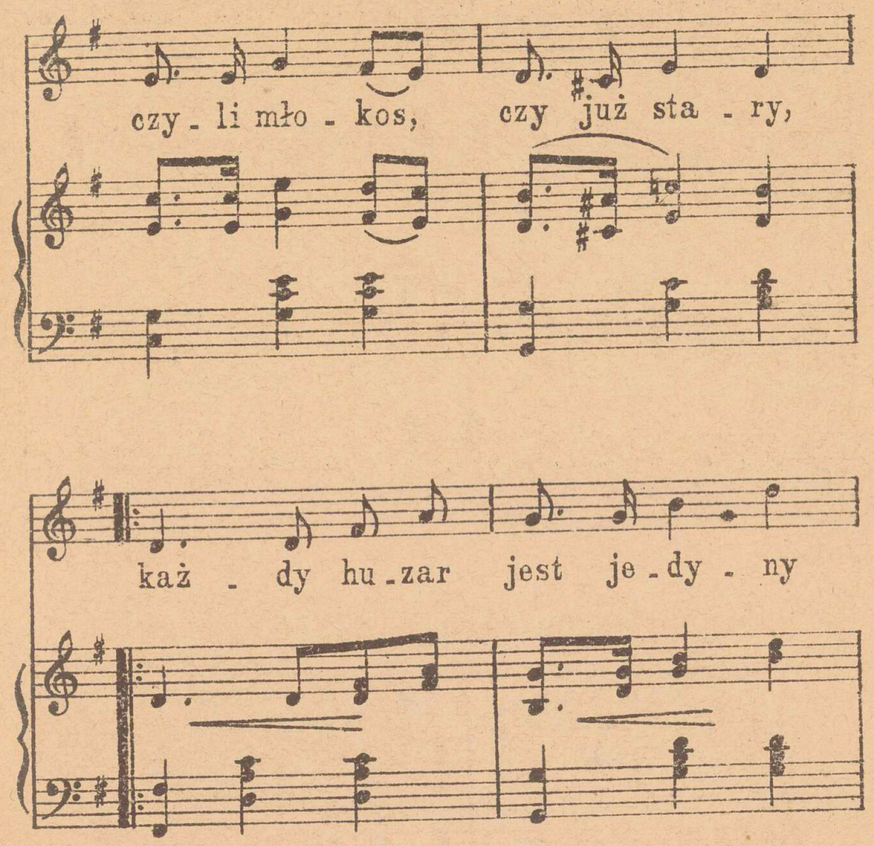


3 razy od znaku 𝄋.

Nr. 4. Śpiew Granatkiewicza.

Tempo mazura.







TANIEC.



D. C. al Fine 4 razy.

Śpiew Kasi (bez muzyki) str. 20.



Nr. 5. Śpiew Teofili.

Andantino.









-si - la ca-łą na - tu - rę, już swym pro-

-mie - niem zwalczyło chmu - rę. Ró-ża ra -

mf *p* *mf*

du - je pa-chną-cą wo - nią, tam się pa -

-ster - ki na łą - ce go - nią, tu po ka -

a tempo

rit. *p a tempo*

-mycz - kach strumyk sze - leś - ci, lecz to stro -

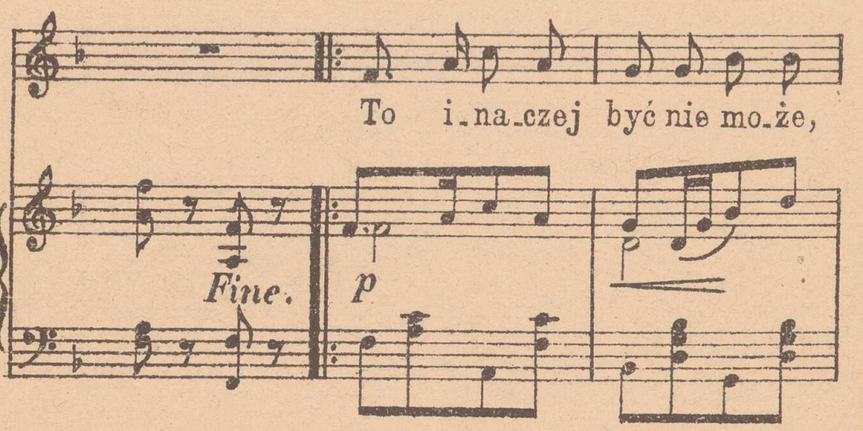
-ska - nej du - szy nie pieś - ci.

D. C. al Fine 2 razy.

Nr.6. Śpiew Barnaby.

Allegretto.



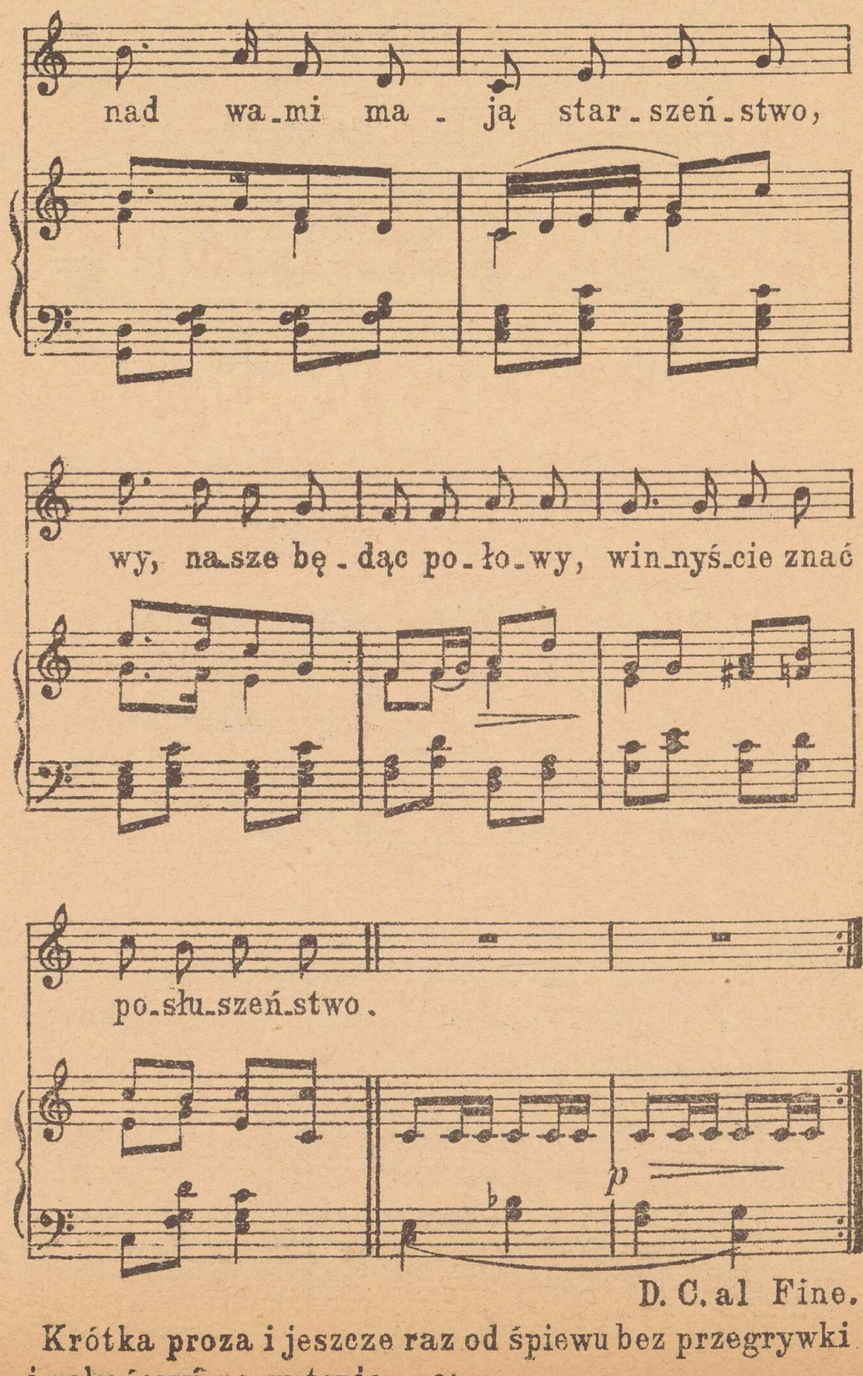








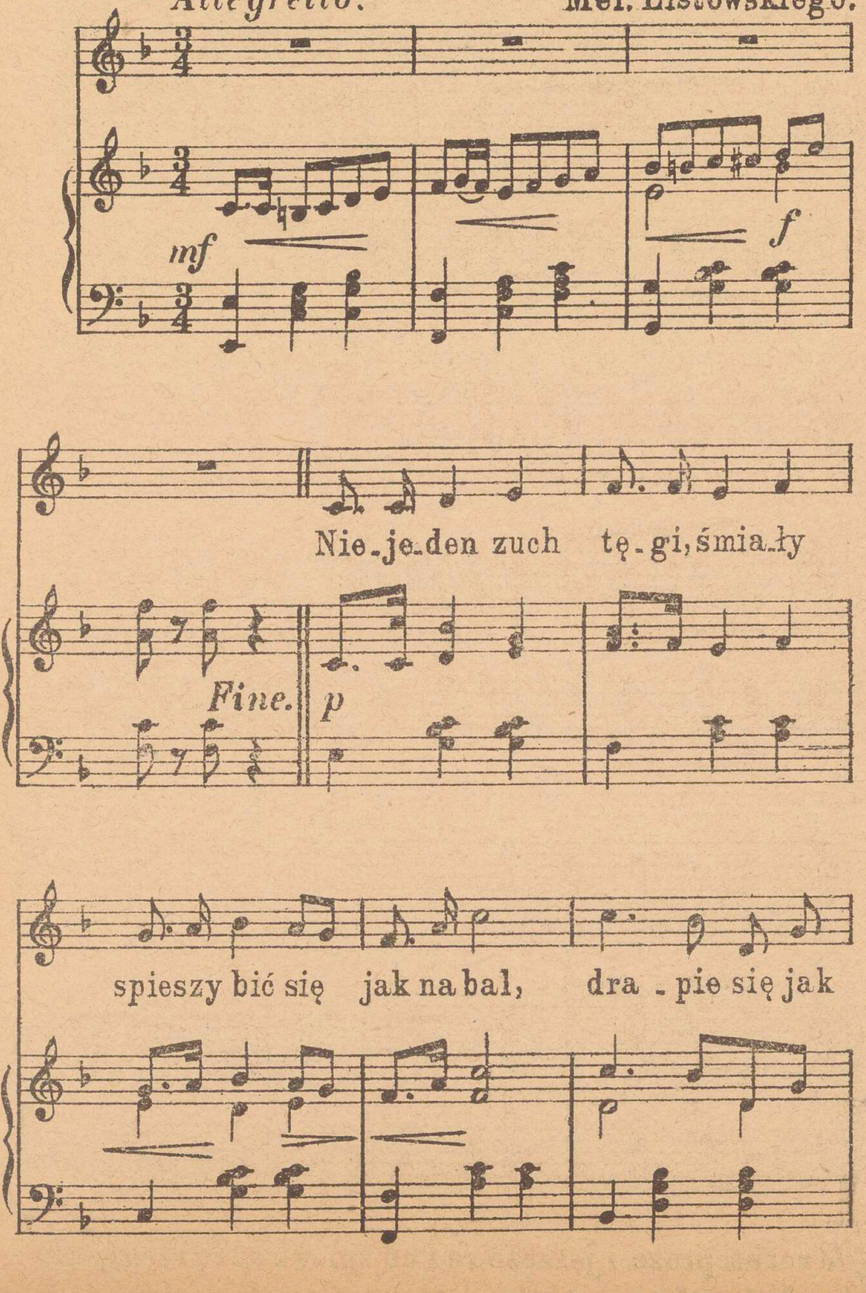




Krótka proza i jeszcze raz od śpiewu bez przegrywki i zakończyć na wstępie.

Nr. 7. Śpiew Barnaby.

Allegretto. Mel. Listowskiego.



wilk na wa_ły, z ka_ra_bin_ka pal,pal,pal.

Rąbie,strzela, sieka,pła_ta, lecz z przeciwnej

mf

stro_ny puf! u - ry - wa głów -

_kę harmata i nie_bo_rak pa_da wrów.

p

D. C. al Fine 4 razy.

Nr. 8. Śpiew Kasi.

Tempo mazurka.

mf

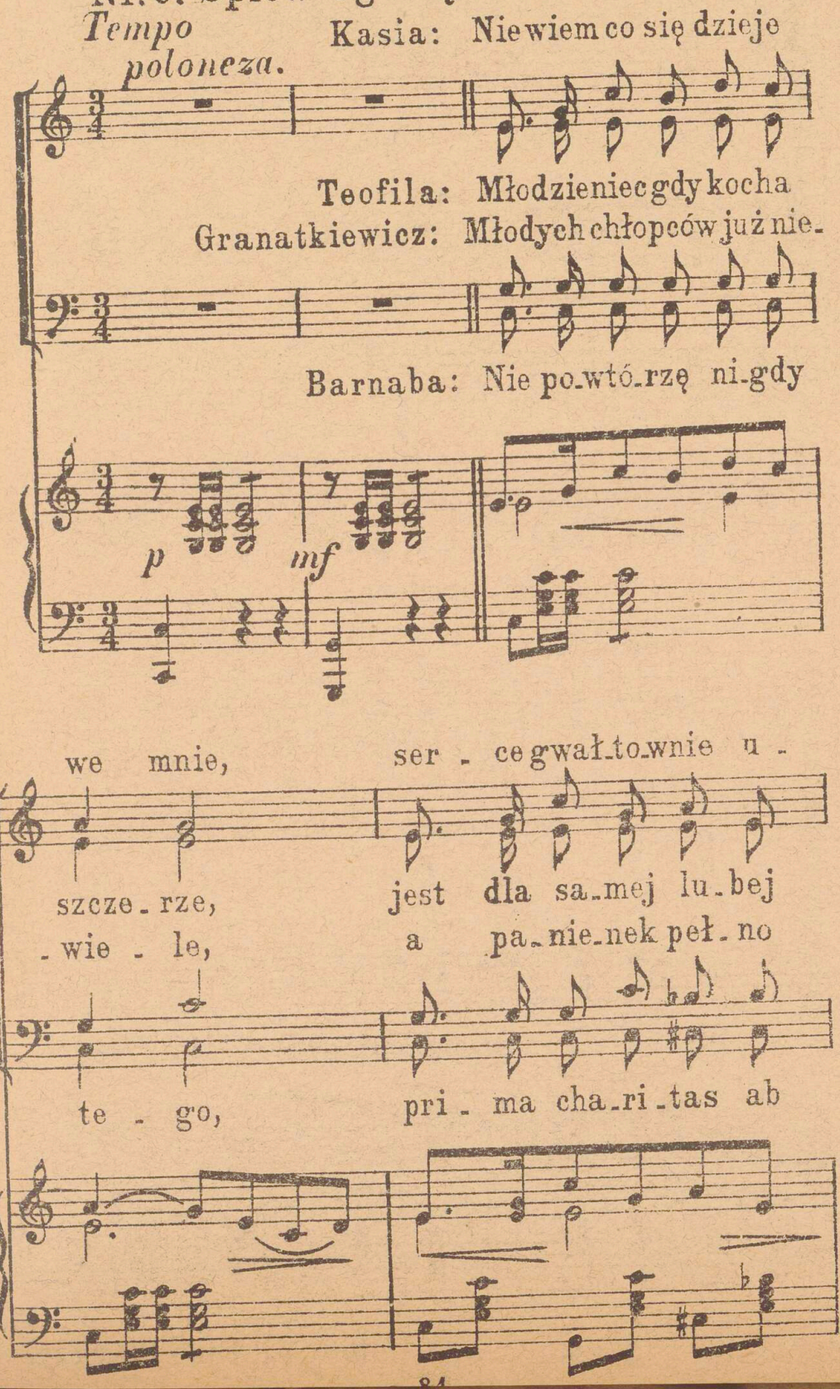
Męż_czy_źni gro_sza nie war_ci,
Z ust a_nio_ły, z du_szy czar_ci,

p

są to sło_wa pan_ny sta_rej,
każ - dy ma przy so_bie cza_ry.



Nr. 9. Śpiew ogólny.



-de - rza. Nie to nie jest na-da-
sta - ły, ten przez przeciąg ży-cia
wszę - dzie, po-rzuć-cie więc ce-re-
e - go, już nie bę-dę ta-ki

-re - mnie, o - no mi ro-ku-je mę-ża.
ca - ły, ró-wną wza-jemność od-bie-rze.
-gie - le, bo później to go-rzej bę-dzie.
rap-tus, chy-babym był mente cap-tus.

Nie chcę więc wia-necz-ka no - sić,
Lecz gdzie nie-masz tej szcze-ro - ty,
Spiesz-cie więc, dziewczę-ta ho - że,
Żoł-nierz a do te-go mło - dy,

wcze-pecz-ku jest mi ni - cze - go,
o - błu-dą się tyl-ko zwo - dzą,
i szu-kaj-cie so-bie pa - ry,
wa-lecz-ny, rześ-ki i - ja - ry,

za - raz - bę - dę oj - ca pro - sić

tam wko - chankach nie - masz cno - ty,
bo jak już zwię - dnie - ją ró - że,

god - niej - szy świe - żej ja - go - dy,

f

o mę - ża, lecz woj - sko - we - go.

w mał - żeństwie zbro - dnie się ro - dzą.
nie zechce e - ko - nom sta - ry.

niż e - ko - nom ły - sy, sta - ry.

Fine.

Ludwik.

Chociaż na - mi ra - dość wład - nie,

lecz nim kur - ty - na za - pad - nie,

racz - cie, pa - no - wie i pa - nie, u

dzie - lić swe po - bła - ża - nie.

Polonez D. C. al
Fine bez śpiewu.

TANIEC.

200 —
420606/83

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI

M 38403